Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 3. POZNAŃ, DNIA 16. STYCZNIA. **1843.**

Do historyi dawnéj Polski.
(Dalszy ciąg.)

Mowa Kimbara, Posła Upickiego,
miana na sejmie grodzińskim, przed podpisem dla Moskwy traktatu 1793.

Cnota prawdziwa wszystko umie znosić, a za cóż się strachasz Nayiaśnieyszy Panie Syberią? tą grożą tym, którzy chcą bronić Oyczyzny: to i póydźmy na Syberią.... Syberia będzie dla nas Raiem, bo w cieniach nawet naszych cnotę zobaczemy. — Nayiaśnieyszy królu! sławny nieszczęściami przez cały ciąg panowania twoiego: który od wstąpienia na Tron tysiąc miałeś sposobów zasłużenia sobie na wieczną wdzięczność i chwałę! a z żadnéy z nich Narodowi korzystać nie przyszło; Nayiaśnieyszy królu, mówię, okaż się w twey zgrzybiałéy starości mężnieyszym i czynnieyszym, a niżeli w młodości niedoświadczonéy. Daruy, że niby tu jestem Cenzorem życia twoiego, Miłościwy Panie; ale kto kocha Naród i Ciebie, kto szacuie pierwsze hasło, od Ciebie wydane: *Naród z królem, a król z Narodem*; kto nakoniec przypomina sobie to sławne zaręczenie twoie święte: *iż ieżeli ściągniesz do podpisu podziału rękę twoię, niechay ci ona usycha*, ten przyzna czuciu memu sprawiedliwość, a ustom prawdę. — Królu! masz miłość u nas, każdy Cię kocha, a za cóż Ty masz Braci naszych wspólnych i ziemię, która Cię żywiła, przedawać. Tyś naywięcéy od Polaków odebrał korzyści, a Ty masz na czele ich niewolę podpisać! Cóż za słodycz może bydź w koronie takiey, którą kto iak niewolnik nosi? — Mówią królu, iż Cię Katarzyna królem zrobiła! okaż lepiéy światu, żeś na to był od Boga przeznaczonym i że umiesz cnotliwiéy panować wtenczas, kiedy przemoc wszystko pochłania. — Królu i Oycze! mówię to z płaczem i imieniem większey połowy Izby, że Cię na Syberyi za naywiększego z królów i za naypoczciwszego Oyca mieć i szanować będziemy. Póydziemy na Syberią; niechay się Wróg nasz naszéy lęka cnoty! Niechay chytrość i podłość klęka przed naszą poczciwością! — (Stroiński, Gołyński, Mikorski i wielu krzyknęli: pójdźmy na Syberyą!) Patrz Panie na te żywe obrazy cnoty! (wskazawszy na wspomnionych posłów) pomniey, iak wdzięczne z nas mieć będziesz dzieci, i że im Tobie bardziéy dla poczciwości cierpieć przyidzie, tym więcéy Ciebie czcić i kochać będziemy.

Mowa tegóż,
po podpisie dla Moskwy traktatu 1793., na sessyi 26. Lipca miana.

Kiedyś ieszcze nie panował nam Nayiaśnieyszy królu, tylko byłeś równym mnie Szlachcicem, od czasu, kiedyś wstąpił na tron, iedném słowem, przez całe życie Twoie, nigdyś nie szukał szczęścia Narodu, ale szczęścia serca Twoiego: znalazłeś go, umiałeś i umiesz bawić. Lecz pamiętay, że cię Naród przeklina, Naród, który Cię z niczego za króla swego, choć narzuconego, uznał: Brata swego masz Prymasem; kommendę nad Woyskiem Synowcowi twemu oddałeś; zgoła Nayiaśnieyszy Panie! naród, który podniósł i podwyższył Twoią Familią, nawet Pani Grabowskiey, *) Twoiéy ubocznéy krewnéy, ukłony należące Tronowi oddaie. Ja będąc tego Narodu członkiem, klnę serce Waszéy królewskiéy Mości, równo niewierne Bogu, Oyczyznie, Przysiędze, Paktom konwentom, i powtarzaiąc Mersiego słowa: „że tacy króle są Tyrany na krew ludzką;

*) Czém p. Grabowska była, wie czytelnik z jenialnéj powieści Dominika M.: „Posiedzenie Bacciaralego, malarza,“ w r. 1841 Tyg. lit. umieszczonéj.

„cechuią się czarną obłudą i twardą czarnością dla „tych, co ich żywią,“ to ieszcze dodam, że naymnieyszéy poczciwości, energii, na kęs nie maią. — Skończyłem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POEZYE.

NOWY ROK.

Kona rok starzec w przedśmiertelnym dreszczu;
Jak motyl z przędzy, duch zeń się wydziera,
To drgnie, to ścichnie i zwolna umiera,
Ty poświęć łzami twojemi go wieszczu! —
Żadzwońmy bracia więc dumę pogrzebu,
Ale zarazem i pieśń odrodzenia,
Bo oto cudem żywego wskrzeszenia,

Nowy rok spojrzał ku niebu.
Całun śmierci na pieluchy,
Drze się w sztuki, dla dziecięcia,
I Bóg nowe wciela duchy
W chwili drugich wniebowzięcia.
Patrz! dziecinie anioł boży
Wyśpiewuje młodą wiarę,
A dzień śmieje się doń hoży
I nadziei złoci marę.
I świat wstał, jak jeden człowiek,
Wziął na ręce dziecię młode,
Z zachwyconych patrzał powiek,
I witał jego urodę.
Jakże ochrzcim cię dziecino,
Nim twą przyszłość w życie wcielisz,
Nim się lica Twe rozwiną,
A pęk kwiatu, w kwiat rozstrzelisz?
W kłębku dzisiaj twa osnowa,
Dni z niéj złote, czasem snujesz,
Przecież pierś Twa piorun chowa,
Którym dzieło twoje prujesz,
Lecz niebiańskie twoje lica
Zczarowały świat stęschniony;
Pchasz go nową dziś koleją,
Grasz na duszy mu nadzieją,
I spojrzałeś jak dziewica,
A on wierzy zachwycony
I w ognistém twém objęciu,
Roi, śni, o wniebowzięciu.
Ziść te sny i te rojenia,
Nadzieją nie łudź nas marną,
Ale rozsyp szczęścia ziarno,
A plon zbierzesz dziękczynienia,
Ziść osnowę życzeń moich —
Niechaj ludzkość znak zwycięztwa
Zatknie wszędzie za dni twoich,
I obwoła piersią męztwa,
Że ogromnych światów ducha
Prawda, biegunową gwiazdą,
Miłość, węzłem dusz łańcucha,
A wiara pociechy gniazdo.
Niech opasze starą ziemię
Duch braterstwa wiecznie młody
I skarlałe niech się plemię
Odrodzi pod tchem swobody.
Zedrzyj z ślepych chmurę czarną —
Niech jak orły patrzą w słońce,
Co przyszłości grzeje ziarno
I promienie śle na gońce.
Pracuj wreszcie — Z małego jądra
Dąb nie w jednéj strzela wiośnie,
Ale sto lat siła mądra,
Trawi, nim w dojrzałość wrośnie.
Precz niech pierzchnie noc złowroga,
A wieczysty dzień jasności
Niech odstrzela się od Boga,
Od dna ducha głębokości.
Przecież młody, świeży roku!
Jest na ziemi biedny kątek,
Gdzie witają Cię z łzą w oku,
Ach! z bolesną łzą pamiątek.
Patrz! na jakiéj my mogile!
Rozpacz mroczy nasze lice,
Myśl uwiędłą, jak kwiat w pyle,
Trują żale i tęschnica.
Dom nasz z dawna opleśniały,
Przez obcego podkopany,
Padł piorunem zgruchotany,
Nas zwaliska przysypały:
Usiadł cudzy na zwalisku
I powiedział: „Oni zmarli —
„Oto zwłoki na całunie
„Zamknijmy je w ciasnéj trumnie
„I przysujmy w grobowisku,
„Byśmy ślad ich z ziemi starli.“

Lecz duch żyje pod mogiłą —
Niezbadanych losów cud —
Gdy Bóg wezwie, wstanie lud
Wszystkorodną życia siłą.
Nowy Naród z popieliska,
Z ognia uczuć i miłości
Wskrzeszon w piérzu niewinnośc i,
Wzleci w niebo z zgorzeliska.
Gdybyś ty mój Nowy roku!
Patrzał na ten cud wskrzeszenia,
Wiecznym byłbyś w lat potoku,
Z pokolenia, w pokolenia.
Przecież czekaj i cierpliwie
Rzucaj chęci bujne ziarno,
Po przyszłości płodnéj niwie: —
A potomni kłos zeń zgarną.

A. C.

PRZEGRANA W SZACHY.

(*Z niedrukowanych pism Tomasza Zana.*)

Nim się Ottonie! druga walka wznowi,
Nim wytchnie z bojów półk i wódz zmyślony,
Chciéj przegranemu dać ucho rymowi:
Żal a nie chlubę wzbudzi zwycięzony;
Bo nie twój umysł: górnych rządzeń wola,
W matnię zagnała potężnego króla.

O dni poranne niewinnéj słodyczy!
Gdy wśród rodzeństwa pod domowym cieniem,
Urok mą duszę rozjaśniał dziewiczy,
Gdy serce młodém wzlatało natchnieniem!
Dom mi był światem, a nagrodą cnoty,
Wzór matki, braci oklask, sióstr pieszczoty.

Tam za mną drużka, anioł złotowłosy,
Świecąca bóstwem z niebieskiéj źrenicy,
Biegła przez dolin, gór zielonych rosy,
Witać jasności króla i ciemnicy:
A potém chwilę wzruszeń niespokojną
Uczyła chłodzić udawaną wojną.

Kto mi natenczas z jednorodnéj braci
Podołał we grze rozmyślanéj sprostać,
I każdy rycerz, który plac utraci,
Poprzysiągł anioła niewolnikiem zostać,
Badać natury piękności i strachy
I nieme ludy posuwać na szachy.

Niedługo człeku szczęścia wieją maje!
Dla mąk przestronnie, dla zachwyceń ciaśnie!
Wita się, kocha, we łzach się rozstaje,
Żałuje, pragnie, spodziewa się, gaśnie;
Ledwie rozwity kwiat, wonne zawiązki,
Wichr drzewko złamał, rozprusza gałązki.

Gdzie ja? gdzie mili? gdzie rodzinne mury?
Gdzie wy kochane gaje? łąki, wzgórza?
Cudzy wiatr dysze, cudza z nagiéj góry
Wije się rzeka przez umarłe morza;
Cudzy ród, cudze głosy trapią ucho,
W okrąg cudzego, wszystko smutne, głucho.

Skłania się głowa na pierś która wzdycha,
Strumień łez oblał policzek młodzieńczy,
Więdnieje krasa, mdłe serce usycha,
Duch we wspomnieniach, w nadziei się męczy:
Żywią go tylko i dzierzą przy sobie,
Najmilsze dusze i w kraju i w grobie;

I mądrość, która jak gwiazda z pustyni
Na trudne drogi przyświeca pielgrzyma,
W czuciach i myśli harmonią czyni,
Co ją burzliwa zerwie losu zima:
Znany ton słyszę, znane widzę cienia,
Umiem chłód znosić, nabywać przejrzenia.

Wzniosła dziewica z niebios, czy otchłani,
Zeszła smutnemu towarzyszyć życiu,
Wejrzeniem cieszy, lecz milczeniem rani,
Wabi uśmiechem, ja ku niéj, lecz ona
Uchodząc niknie we mgle spromieniona.

Więc smutek nurzę w głęboką step ciszę,
Za mną jéj pienia, z szat i stopek echo
Brzmi w uszach, sercu, złudzeniem kołysze,
Cień wzrostu, dziwem oczu i pociechą;
Zwracam się. . . . czeka . . . ja biegnę, lecz ona
Brwią grożąc niknie we mgle spromieniona.

I w gaju kędy fantazye i czary
Wzniosły rozmyślań i wiary świątynie,
Ustroń tęsknocie, a rozpaczom jary,
Port dla nadziei, dla miru głębinie:
Drogą lubości, szału, krętą, ciemną
Stąpa przedemną, za mną, nigdy ze mną.

Kto ona, zbadać nieraz żądza pali:
Lecz myśl się plącze, wyraz w ustach kona.

Ile posępne rozświeca pokoje,
Gdzieś mnie, kościane rozrzuciwszy tłumy,
Z ponurych dumań zwał na mądre boje.
Już my na walkę puścili rozumy,
Gdy niewidziana, z woli czy niewoli
Wsparła się przy mnie na wojenne pole.

Ciemność i światło omroczyły oko,
Ach! słońcem rajskiém musi być jéj serce!
W ognistém tchnieniu z cielesną powłoką.
Ty w owéj rozterce
Hufce me zbiłeś, zacne bierzesz jeńce,
By we zwycięzkie swych ozdobić wieńce.

Biada nędznemu! com miał zdobyć wojną,
Wielbione pędzla twojego oblicze
Sam opłakaną lirą i niestrojną
Zwycięzcy rytmy niepojęte liczę;
Abyś mi przyznał, górnych rządzeń wola,
Nie twa przemyślność w mat wegnała króla. *)

Tomasz Zan.

---

*) Wiersz ten, pomimo jego mierności, umieściliśmy tylko dla tego, że go Zan napisał w najpierwszéj młodości. Wybaczyć mu więc wiele można.

Wizyta królewicza Władysława, u P. Jana Rogalińskiego w Krześlicach.

Było to roku pańskiego tysiąc sześćset dwudziestego trzeciego, Król Jegomość nasz z Królową i Królewiczem JMć Władysławem, puścił się na przejażdżkę z całym swym Dworem Wisłą do Malborga, potém do Gdańska, tam z tąd ku Gnieznu na Wągrowiec jechał, z Gniezna na Powidziska przybył do Poznania w niedzielę, na obiad 30go Julii, to jest w pierwszą po świętéj Annie. Słysząc o zbliżeniu się Jego Królewskiéj Mości do stolicy województwa, zajechałem mu drogę do Wągrówca. Już tam był Jmć Xiądz opat Kozgielski, wszelkie poczynił przygotowania na przyjęcie JKMości, przyozdobiwszy dom swój jak najświetniéj. Gdy nad wieczorem Najjaśniejszy nasz Zygmunt III. z całym owym swoim Dworem nadjeżdżał, wyjechaliśmy mu na przeciw, licznym otoczeni orszakiem miejskich urzędników i duchowieństwa. Król JMć w towarzystwie Jmć Panów Podkomorzego Oleskiego i Kazanowskiego Adama, daléj reszta dworu. Za przybliżeniem się Najjaśniejszych Państwa, stanęliśmy we dwu rzędach, huczno salutując przybycie jego, a działa w mieście uderzyły po kilkakroć, już odtąd ciągle bijąc, aż do przyjazdu JMć Królewskich Mościów w miasto. Tu zaraz JMć Xiądz Opat cum omni pompa witając Najjaśniejszego Pana, zapraszał w dom swój, do czego się też Król JMć przychylił. Wystąpił zatém JMć Xiądz Opat z solenną ucztą, solenniter częstując Jego Królewską Mość i cały dwór Jego. Pomijam drobniejsze szczegóły, to tylko notuiąc: W czasie téjże uczty odważyłem się z prośbą do Królewicza JMć Władysława, by był łaskaw na dom mój i raczył go swą bytnością zaszczycić. Co on mi też przyrzekł na sobotę po świętéj Annie. Uradowany tym szczególnym aspektem JKrólewskiéj Mości, zaraz po uczcie pożegnawszy humiliter Najjaśniejsze Państwo, popędziłem co ducha do Krześlic. Przybywszy, czynię rejwach wielki po domu; żona mnie pyta, dla czegoby to było? Na co ja krótko: „Moja Panno potém o tém, teraz niechaj dom co prędzéj wyświeżon i przyozdobion będzie i wszystkiego dostatek. Trza wiedzieć, iż zajadą wkrótce wielcy goście z kuligiem; zalecam, byśmy się nie powstydzili dobytkiem naszym.“ Owoż znów nowy dziw dla mojéj Anusi. „„Kulig wśród lata?““ rzecz niesłychana i niepodobna. Jéjmość głowę kręci. Na co ja znowu żywo: „Otóż tak moja Panno, kulig, jakiegoś jeszcze nie widziała; nie masz co medytować, tylko co ducha zawinąć się koło urządzenia festynu.“ Nie wiem, czym ją przekonał, dosyć, że natychmiast wszystko się błyskawicą jęło szastać i krzątać. Wykraczałbym na przeciwko modestyi, gdybym wyliczał szczegółowo; powiem zatém ryczałtem, iż w dni kilka już dwór mój nie powstydziłby się, choćby samego Papieża przyjmować. A był przystrojon rozlicznémi kwiaty zewnątrz, w środku wszędzie wysłan kobiercami i makatami tureckimi. Na uboczy od sadu kazałem postawić trzy armatki i tyleż z przeciwnéj strony, puszkarzy w liberyą całego mego dworu przyodziawszy, takoż kapelę, którą z Poznania sprowadziłem był. Moja Anusia urządziła kuchnię po królewsku. Dwa dni przed przyjazdem moich gości, rozesłałem po sąsiedztwie do najznakomitszych Panów braci, by in dum festum raczyli takoż nawiedzić dom mój, jakoż wszyscy już we wigilią przybyli. Urządziłem tedy dom mój prawdziwie pontificaliter, iż tak powiem, gdy w tém die 20go nad wieczorem trzask, trzask z biczów na dziedzińcu. Ja krzyczę: „kulig! kulig Mości Panowie! (wszystkich wprzód uprzedziwszy o mym koncepcie.)“ Wybiegamy solenniter przybrani wszyscy, moja żona się żegna: „„Najsłodszy Jezu! co ten Jegomość wyprawia? Kulik w żupanach, nie w larwach. Najsłodszy Jezu! co ten Jegomość?““ Wtém zagrzmiała kolasa pozłocista przed ganek, a Najjaśniejszy Królewicz, cudnie z francuzka przybrany, by ptaszek skoczył, nie czekając, aż mu podamy ręce do wysiadu. „Vivat spes naszéj Rzeczypospolitéj!“ huknęliśmy wszyscy, a moje armatki już na komendę po sześćkroć wypaliły i kapela w sieni zarznęła marsza tryumfalnego. Wiodę ja JKMość do najpierwszéj komnaty, prosząc za sobą wszystkich Panów jego, i podczas, gdy moja żona z swojemi panny dyga, ja rzekę: „otóż moja Panno najdostatniejszy gość kuligowy, Jego Królewska Mość, nasz Królewicz Władysław.“ Moja Anusia, jakby gromem rażona, w płomieniach; ale Królewicz uradowany moim konceptem, zawołał: „wyborny pomysł twój panie Janie, a nasza gosposia nie urazi się oń.“ To rzekąc, dworsko przystąpił do niéj i pocałował w rękę. Moja Jéjmość już cała goreje. Aleć się to wszystko zatarło, bo Jmć Królewicz był w prześlicznym humorze, a za Panem cały dwór. Już ja nie pomnę, ile dziwnych, a cudownych wymyślał żarcików, to dla méj żony, i córki i reszty pań, z któremi najwięcéj się bawił. Około dziewiątéj w wieczór częstowałem moich przezacnych gości ucztą, na jaką dom stał. Przy rozpoczęciu, jak ab omnipotenti zawsze principium, palnąłem wiwat Króla Jmci i Najjaśniejszego syna Jego, a wielkiego gościa mego, Królewicza Władysława; na co on, gdy koléj obeszła, odwetował mi się zdro-

wiem gospodarstwa. Już odtąd różne szły wiwaty, to Rzeczypospolitéj szczęsnego powodzenia i t. d., już wśród ustawnego z harmat bicia i kapeli. Było znacznie w noc, gdy po skończonéj uczcie wyprowadziłem moich gości na salę, na któréj już kapela na chórku ustawiona, za wstąpieniem Jmć Królewicza, natychmiast zagrała hucznego. Sam natychmiast wywiódł do tańca moję żonę, po niéj córkę. Panowie widząc tę ochotę Najjaśniejszego Pana swego, jęli się sami do skoków. Wśród tego wesela, przybiega do mnie na uboczy przyglądającego się Jmć Królewicz. „„„A cóżto,"" rzecze „„„gdy my wszyscy skaczem, Waszmość nas cenzoruje. Hola Mości Panie Janie, to nie uchodzi."" I nieczekając odpowiedzi, powiódł do JWPani Podkomorzyny Oleskiéj i grzecznie dla mnie ją wezwał do tańca. Cóż to począć? wymówka, i już próżna i nie in loco, bo świetna Pani natychmiast powstała, powolna prośbom JKrólewiczowskiéj Mości. Zarzuciwszy tedy wyloty kuntusza, skręciwszy wąsa, podałem mojéj Pani rękę i nuż za drugimi. Huczy kapela, my suniem kołami, kiedy Królewicz: „„„przepraszam JWPanowie, proszę o słowo."" Stanęliśmy jak wryci, a on do kapeli: „czapkowego!" I porwawszy najpierwszy czapkę, którą mu służba na skinienie podała i wyrzucając w powietrze, i znów chwytając lewicą, posunął naprzód swoją damę, a my za nim toż czyniąc, i tak mnóstwo rozlicznych wymyślał tańców i zabaw, których już nie zapamiętam. Trwała uciecha dobrze po północy. Wtedy odprowadziłem JKrólewiczowską Mość na spoczynek i resztę Panów. Nazajutrz gdy się wszyscy zebrali w bawialnych komnatach, Królewicz rzuciwszy ex improviso okiem przez okno, spostrzegł grające na dziedzińcu sfory moich chartów. „„„A Panie Janie, śliczne pieski,"" rzecze. „Chodźmy obaczyć z bliska." Kazałem natychmiast przyprowadzić przed ganek wszystkie 17 sfor chartów i 8 ogarów. Królewicz chwaląc moje psy, szczególniéj dwa sobie ulubował charty, głaszcząc, to pieszcząc się z nimi. Zrozumiałem to; przystąpiwszy doń, rzeknę: „stoją na rozkazy JKMci." Na co on: „„„z myślistwa nie wezmę, uchowaj Boże, od WMPana, widząc taką ochotę gospodarską, którą się więcéj kontentuję, niżeli tém wszystkiem, co mi dajesz."" Gdyśmy jednak powrócili do komnat, JMPan Podkomorzy szepnął mi in secreto, że JKMość szczególnie sobie upodobał one dwa psy. Zkaptowałem, co to miało znaczyć. Wtém pędzi przed dwór taradajka i wpada komornik JKMości z listem do Królewicza. Tenże, jako był zawsze żywe krwie, rozerwał pieczęć i przeczytał. Potém obracając się do mnie: „„„Kochany Panie gospodarzu, już ja natychmiast muszę opuszczać dom twój, spiesząc do ojca; chamy Tatary splądrowały znów całą ziemię Przemyślską, ale niech drżą!"" zakończył ogniście, uderzając po głowni karabeli tak silnie, żeśmy poniewolnie sami się jęli do korda, jakby wróg był tuż za wrotami. I natychmiast rozkazał zajechać pojazdowi; wnet żegnając uprzejmie całą mą rodzinę i dziękując za tak prawdziwie polskie przyjęcie, oświadczył mi zadowolenie swoje i żal, że alternata kraju przerwała mu dłuższy w moim domu pobyt. Na co ja niski czyniąc ukłon, kazałem zaraz przywieść mego arabczyka, moi sąsiedzi swoje bachmaty; tak konwojowaliśmy JKMość wraz z całym Dworem, aż do Powiedzisk, kędy JKMość Zygmunt stanął noclegiem. Z tamtąd ruszyliśmy do Poznania. We wtorek rano wołam ja do siebie z mojéj służby Pawłowskiego i Litewskiego, którym poleciłem powieść za mną do Poznania one dwa charty, które sobie Królewicz szczególniéj ulubował, i rzeknę: „odprowadzić mi Borsę i Ramarę (takie im było nazwisko) do Jmć Pana Podkomorzego koronnego, z oświadczeniem, iż to dar odemnie dla JKrólewiczowskiéj Mości." Królewicz bardzo to wdzięcznie przyjął, dając Pawłowskiemu czerwonych złot. cztery, a Litewskiemu czerwony złoty jeden.

A. B.

Przegląd pism.

(Dalszy ciąg.)

Historya literatury polskiéj. Tom czwarty. Kraków 1842. 30 ark. Cena 20. złp.

M. Wiszniewskiego.

(Dokończenie.)

Uczyniwszy autór wzmiankę o stanie medycyny w w. XV., zaznajomia nas z chorobami, które „w XV. wieku przybyły," i wylicza na str. 186.—188., kiedy i gdzie, zacząwszy od r. 1412—1505., w Polsce panowało *powietrze*; podaje wiadomości o pierwszym zielniku polskim z r. 1423., wyłuszczając treść jego; wymienia kilkanaście lekarzy polskich wieku XVgo, z pomiędzy których ledwo 4. coś pisało w przedmiocie medycyny, a to po łacinie, i wspomina o *sławnéj w XV. w. po całéj Europie,* **wodzie odmładza-**

jącéj, 1) królowéj węgierskiéj Elźbiety, córki Łokietka, a siostry Kazimierza W., *która tknięta w r. 70. paraliżem i dręczona podagrą, uleczyć się miała, i tak odmłodnieć, iż o rękę siedmdziesięcioletniéj wdowy Jagiełło dobijał się.*" Ta wiadomość, ma jakiś niewyjaśniony dotąd związek z literaturą polską, jako też to, co autór pozbierał o chirurgii, akuszeryi, aptekach, szpitalach i łaźniach w Polsce (str. 202—5). Podawszy autór w rozdziale XIX. (206—14) wiadomości *o bibliotekach w Polsce*, a w XXym *o szkołach parafialnych, katedralnych* 2) *i klasztornych, i o bractwie literackiem w Żarnowcu*, które to towarzystwo, „jak widać z przywileju, tylko w celu odprawienia nabożeństwa w kościele, na wzór cechów rzemieślniczych się zawiązało, nie mając wcale literackich celów, tylko się składało z mieszczan żarnowieckich, którzy może do innych celów wejścia nie mieli," przystępuje w rozdziale XXI. (str. 225—397) *do historyi akademii krakowskiej od jéj odnowienia, w roku 1400, do Zygmunta starego.* Historya ta o wszechni krakowskiéj, prawie z samych niedrukowanych, a zatém powszechnie nieznanych pism usnutą, zawierająca bardzo wiele ciekawych szczegółów, z taką jednak rozciągłością w prawdziwéj historyi literatury polskiéj opowiedzianą być nie powinna. „Świeccy panowie byli obojętni dla ciemnoty, która poczynała krzewić prawo rzymskie.... duchowieństwo zaś krajowe nie miało mocnych pobudek wspierania szkoły założonéj w widokach polityki miejscowéj... Grassujące w Krakowie w roku 1360. powietrze, rozpędziło akademików. Zdaje się, iż akademia Kazimierza W. dopiero od tego czasu upadać zaczęła. Ślad jéj daje się tylko odszukać do roku 1373. Od roku 1373. do 1397., żadne świadectwo bytności akademii Kazimierza W., w kronikach i dyplomatach, nie zachowało się... Dopiero królowa Jadwiga pragnąc podźwignąć założoną przez dziada swego akademią, wyrobiła u papieża Bonifacego IX.,..... iż tenże w roku 1397. potwierdzając dawną akademią, i na uczenie teologii pozwolił:... Jagiełło, król... pełniąc ostatnią wolę... Jadwigi, odnowił i odbudował akademią Kazimierza W..... za klejnoty, na ten cel przez królowę zostawione, zakupił .n... kamienicę..; przywołał wielu doktorów i magistrów polskich, bawiących w Pradze, i w roku 1400. (w dzień Maryi Magdaleny) przeprowadził z wielką uroczystością akademią ze wsi Bawoł do miasta." Opisuje szczegółowo autór owo przeprowadzenie, uroczystość otwarcia akademii, na którą „dniem wprzódy ubrani w togi professorowie *pokornie* króla zapraszali; umieszcza przywiléj Jagiełły dany akademii (w tłumaczeniu polskiém), czytany na téj uroczystości przez Mikołaja z Sandomirza, zajmujący tu tylko 8 stron ścisłego druku (235—243) przydługą (str. 244—252.) mowę (także w tłumaczeniu polskiém), mianą po łacinie przez Stanisława ze Skarbimierza, pierwszego rektora akademii Jagiellońskiéj, w któréj się nie za wiele mądrych, a dosyć zabawnych pomysłów znajduje. Za godło ów mówca obrał sobie co następuje: „Z onego tronu wychodziły łyskawice y gromy y głosy, a wszystkie one zwierzęta każde z osobna miało sześć skrzydeł w koło, a wewnątrz były pełne oczu y nie miały odpoczynku we dnie y w nocy, mówiąc: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmogący, który był y który jest y który ma przyjść. Słowa wyjęte z Apokalipsy." Rozwodzi się autór do woli nad wyposażeniem akademii (254—269); opisuje fakultet teologiczny (270—7); przechodzi do filozoficznego (277—292) i mówi o dziekaństwie tegóż fakultetu (292—296), o studencie nauk wyzwolonych (296—300), o bakałarzu artium (300 do 306), o magistrze artium (306—315), o członku kollegium mniejszego (315—320), o dysputach odbywanych w fakultecie filozoficznym (320—325); przechodzi do fakultetu prawnego (325—330), potém do fakultetu medycznego (330—343), umieszczając ustawy wydziału lekarskiego za dziekaństwa Jana de Saccis z Pawii spisane (w tłum. pol.) (str. 331—334), wyszczególnia urządzenie wewnętrzne akademii (343 do 359), rozpisuje się o powadze i sławie akademii, na którą się zdobyła w w. XV. (360—367); pisze o

1) Wypisuję tu przypisek 226.: „Oto jest ta szacowna recepta na wodę córki Łokietka, która ma odmładzać stare niewiasty: R. Aquae vitae quater destillatae partes tres, summitatum et flores rosmarini partes duas, ponantur simul in vase bene clauso, stentque in loco callido per horas 50, tum alembico destillentur, et mane in cibo vel potu sumatur drachma una singulis septimanis semel, et omni mane lavetur facies cum ea et membrum aegrum. Renovat vires, acuit ingenium, mundificat medulam et nervos, visum instaurat et conservat, vitamque auget. Vide *A. Steph. Veszpremi* in Succincta medicorum Hungariae et Transilvaniae Biographia cent. I., pag. 39. cent. II. pars I. p. 213."

2) Wyczytuję tu na str. 222. omyłkę nie drobną, pochodzącą z braku krytyki, który się aż nadto objawia w całém niniejszém dziele autora. Pisze autór: „W Płocku już był *pierwszy* biskup téj dyecezyi, Angelus, rodem Rzymianin; założył w r. 966. szkołę przy tameczném katedrze." Wiarogodne świadectwa historyczne uczą nas, że na samym początku wieku XI. (t. j. r. 1000.) w Polsce były tylko biskupstwa: poznańskie, krakowskie, wrocławskie, pomorskie, i arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Przyp. A.

bursach, jako to Isnera, Zbigniewa Oleśnickiego, w których „uboga młodzież znajdowała przyzwoite schronienie“ (tu wydrukował „testamentum Joannis Isneri contines fundationem pro bursa pauperum“ (str. 369—372), o bursie divitum, grochowéj węgierskiéj, Długosza (tu znajdują się też statuta concernentia intrantes domum D. Longini dictam Bursam Dominorum Canonitarum (381—386) i o innych bursach, a kończy tę historyą akademii uwagami ogólnemi (389—397), gdzie się zastanawia nad tém (str. 388): „dla czego akademia krakowska, choć tak w XV. w. kwitnąca i sławna, nie przyczyniła się jednakże *do rozkrzewienia światła po kraju*, a licząc wielu professorów z wielką nauką i obywatelską gorliwością, prócz jednego Kopernika, *żadnego* w tym wieku znakomitego nie wychowała i nie wydała męża.““ Główniejszą przyczyną tego było, że teologowie w akademii krakowskiéj réj wodzili, i *że ją oddano pod słabą i zgubną opiekę księży*. Bo „„tu więc tylko młodzież do stanu duchownego garnąca się, teologowie i kanoniści, dostateczne i całkowite nauki pobierać mogli. Sama nawet metoda uczenia, przez ciągłe dysputy, podobnież żywcem z zachodniéj Europy tu przyniesiona, *nie sprzyjała postępowi nauk i oświecenia*.......... W akademii Jagielońskiéj *teologią scholastyczną i prawem kanonicznem niemal wyłącznie i najgorliwiéj zajmowano się; inne nauki, a mianowicie prawo cywilne, za przypadkowe używając.* Te bowiem nauki miały być *tarczą* (!) przeciw szerzącym się nowościom hussyckim, których naówczas najwięcéj się obawiano. Jakoż wydział teologiczny w *najlepsze opatrzony beneficia*, w krótce do takiéj przyszedł wziętości i sławy, iż wysłani na sobór bazylejski teologowie krakowscy, pierwsze miejsce po bonońskich zajmowali. Tak więc Jagiełło z Jadwigą wyprosiwszy u Bonifacyusza IX. pozwolenie uczenia teologii, wpuścili do kraju, już przekwitłą na zachodzie filozofią scholastyczną; *odtąd*, szkoła przez Kazimierza Wielkiego założona dla narodu, dla kształcenia sędziów, *stała się szkołą hierarchii i księży tylko wychowywała, jako duchowieństwo Kazimierzowskiéj*, dla pożytku narodu założonéj *akademii obojętnie upadać dozwoliło*; z równą obojętnością naród i królowie polscy, dali upadać akademii Jagielońskiéj *dla hierarchii założonej*, a zobaczymy późniéj, iż Jezuici nawet, więcéj stronników i gorliwszych na sejmach mieli nieprzyjaciół, jak akademia krakowska. Akademia albowiem z pod władzy krajowéj przywilejami królów i papieżów wyjęta, obojętną dla niéj stawała się. Zygmunt August.., gdy szło o poprawę akademii krak., do biskupów (których to jest rzeczą) odwołać się musiał; z tąd akademia, jakoby obca jaka osada, nie ulegając zmianom politycznym swego kraju, mało należąc do Polski, *była raczej członkiem Europy papiezkiéj*......... Cofając się atoli w granice naszéj epoki, dodać jeszcze musimy, iż *największą pomyłką było*, że między wyznaczonymi przez papieża Marcina V. konserwatorami, *żadnego z panów świeckich nie umieszczono. Sami* albowiem *duchowni* i to *małego w kraju znaczenia* (opat mogilski, krakowski, gnieźnieński i wrocławski dziekani) *nie mieli żadnego wpływu i powagi* na sejmach; a gdy się zdarzyło, iż przywileje akademii nie dawały się pogodzić z późniejszemi ustawami soborów powszechnych i synodów krajowych, w wynikających z tąd sporach *konserwatorowie, tak małego w kraju znaczenia, nie mogli i nie chcieli się narażać na niechęć biskupów*, co wraz z *drobniejącemi* przez opieszałość i zmianę wartości śrebra *funduszami*, ile się do upadku akademii przyczyniło, następne epoki okażą.““ (str. 390, 394—397). Jako spory dodatek załączył autór na końcu (398—482) 15 listów łacińskich, pisanych przez akademią krakowską do soboru konstancyeńskiego, z r. 1416, do sob. bazyl., do papieża Pawła V., do pap. Piusa II. occasione Episcopi Cracoviensis autoritate pape contra Regiam majestatem intrusi; przez ak. paryzką, uniwersytety: wiedeński, koloński, lipski, erfurcki, sobór lozański do akademii krak., ciekawy list pedela uniwersytetu kolońskiego, do pedelów ak. krak. z r. 1448.; bullę soboru lozań. przysłaną akad. krak., przywiléj Piotra Wysza, bisk. krak., wcielający do akademii dwie kaplice i i.; Władysława Jagiełły dyplomat erekcyi kollegium prawnego; skrypt zawierający erekcyą dwóch kateder przez Dombrówkę; bullę Sixtusa IV. papieża, potwierdzającą collegium minus artistarum; przywiléj królewski na bursę Długosza; przywiléj konsulów krak., uwalniający bursę Długosza od podatków; skrypt króla Kazimierza Jagiellończyka, potwierdzający kontrakt przedaży domu Długosza, i skrypt zawierający fundacye katedry astrologii przez Macieja z Miechowa. Wszystkie te pisma łacińskie, prawie żadnego związku nie mają z literaturą polską; bo prawie we wszystkich tych listach rozwodzi się nad ówczesnémi dziejami kościelnémi; jednakże w historyi akademii krakowskiéj, miejsceby znaleść mogły, ponieważ ją bliżéj obchodzą.

Może następne tomy mieć będą większe podobieństwo do historyi literatury polskiéj.

A. Mosbach.

Korrespondencya.

Od niejakiego czasu dochodziły nas smutne wieści, którym jednak dać wiary nie chcieliśmy, iż dwaj znakomici pisarze nasi, jak Mickiewicz znikczemnieli, zaciągając się pod chorągiew szalonego Towiańskiego et Comp. 44. Tymi dwoma mieli być Lucyan Siemieński, kiedyś autór mowy mianéj na pamięć Konarskiego w Strasburgu, autór powieści: „Ogrody i poeci," i (serce nam się kraje, gdy mamy to imie wypisać) Seweryn Goszczyński, ów piewca ludu, ów żołnierz z pod Ostrołęki, który sam w ów czas powiedział, że

„*Nie na różańca pierścieniach*
„*Odprawiajmy swe modlitwy.*"

Nie mogliśmy dotąd wmyślić się w podobieństwo do prawdy téj wieści, następny jednak list Seweryna Goszczyńskiego, pisany do Wielkopolanki, zapytującéj go, czy mógł przystać do Towiańskiego, był nam niestety dowodem, iż prawdą jest, czego wierzyć nam było niepodobno dotąd:

„Nie w krótkim liście miejsce, gdziebym wyłożył, nie mówię już świętość idei, któréj się dziś poddałem, bo tego żadne pismo nie wyda, ale jéj wielkość; dla tego wstrzymuję się od wszelkiego wykładu mojéj dzisiejszéj sprawy; kilka słów następnych może jednak posłużą, do zabezpieczenia Pani chociaż przeciwko cząstce tych plotek, fałszów, potwarzy, któremi złość w podstawie swojéj zagrożona, pognębić nas usiluje. Podług dzisiejszych moich przekonań, myśl narodowa, właściwa dzisiaj dla nas, musi być myślą twórczą, żywotną; ażeby była żywotną, musi wypływać z jednego źródła wszelkiego życia, to jest z Boga, a Bóg dla mnie jest tylko Bóg prawdziwy, a Bogiem prawdziwym jest tylko Bóg objawiony sam przez siebie, przez swoje Słowo wcielone, przez Chrystusa. Wszelkie inne bogi systematów, teoryj, sekt religijnych, filozoficznych, politycznych, są to bałwany rozumów ludzkich, takie same, jak były i są jeszcze bałwany rąk ludzkich; wszelkie religie, teorye, doktryny, zasady i t. p., wyprowadzone z idei takich bogów, są bałwochwalstwem, bezbożnością, śmiercią dla ludzi i dla społeczeństw, które według podobnéj czci żyją; one dobiłyby niezawodnie nasz naród, gdyby Bóg prawdziwy osobliwszą swoją opieką nad nim, nie zapobiegł już temu.

(Koniec nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Jeden z najszanowniejszych współpracowników naszych, Słowak *Sztur*, który obecnie, jak nam jeden z jego współziomków donosi „jest v Bretislave kdez misto Professora Palkovice „slavenskau mladež narodnimu jazyku, a dejepisu vynaucuje," podał o pozwolenie do rządu wydawania pisma: „Narodni slovenské noviny," z dodatkiem: „Orel tatranský." Cieszylibyśmy się z serca, aby zacny ten mąż jak najprędzéj je uzyskał.

Naszego sz. współpracownika, p. Dahlmana, tłumaczenie słowiańskiego norodopisu Szafarzyka, wyszło w tych dniach w Wrocławiu. Żałować należy, iż nakładca Schletter) nie dołączył, w porozumieniu z autorem, mappy.

Pan Wolski w Londynie, znany już zaszczytnie przez swe dzieło: „Wzór ustaw zasadniczych" i broszurkę: „O pisowni polskiéj," zamyśla wydawać nowe pismo w Londynie pod nazwą: „Zbiór Rozmaitości." Czyniąc zadosyć życzeniu sz. wydawcy, umieszczamy cały prospekt.

Zbiór Rozmaitości.

Pismo poświęcone cnocie, naukom, użytkowi i rozrywce.

Uwiadomienie.

1. Zbiór Rozmaitości będzie wychodził w poszytach. Wciągu roku wyjdzie ich dwanaście i te będą stanowiły tom jeden.

2. Każdy poszyt stanie w Poznaniu, Bydgoszczy, Lesznie, około połowy miesiąca, a póżniéj trochę w Kaliszu, Krakowie, Warszawie, Lwowie, Wilnie, Petersburgu i Paryżu.

3. Każdy poszyt będzie się składał najmniéj z trzech arkuszy, czyli stronnic 48 in 8vo, i będzie zawierał przytém kilka rycin.

4. Cena jednego poszytu w domu głównego ajenta, mieszkającego w Poznaniu, jest następująca i musi mu być wyliczoną z góry:

a) Dla podajentów, księgarzy i pocztmistrzów, biorących sto lub więcéj poszytów od razu . . . . złt. 2.

b) Dla podajentów, księgarzy i pocztmistrzów, biorących więcéj nad dziesięć, a mniéj niż sto poszytów od razu, złt. 2. gr. 15.

c) Dla osób płacących z góry za trzy poszyty lub więcéj, złt. 3.

d) Dla osób, kupujących mniéj, niż trzy poszyty od razu, złt. 3. gr. 15.

5. Lista przedpłaty jest w ręku pana Roberta Wolskiego, głównego ajenta, który mieszka pod Nrem 15. na ulicy Kramnéj w Poznaniu. Wszelkie zgłoszenia się we względzie Zbioru Rozmaitości, do niego winny być robione i to w listach opłaconych.

Dodatek. Pierwszy poszyt będzie w Poznaniu w dniach pierwszych Lutego 1843.

Oświadczenie.

Na żądanie p. Wolniewicza, oświadczamy, że artykuł mu przypisywany w przypisku do przeglądu pism (Nr 44. Tyg.), nie jest jego pióra. *Red. Tyg. lit.*

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.